Rozmaitości

Dnia 23. Kwietnia **Nr 17.** 1836 Roku.

T. F.

POWIEŚĆ P. TRILBY.

Skazani na ciężką robotę piętnowani być mają na prawém ramieniu rozpaloném żelazem, głoską *T (travaux forcés)*; głoskę *F* doda się do piętna, jeżeli winowajca jest fałszerzem monety. (Kodex karny francuz.)

I.

Posiedzenie sądowe zawieszono do szóstéj godziny wieczór. O saméj szóstéj izba przepełnioną już była ciekawymi; na galeryjach pełno kobiét postrojonych, jakby na tańce balowe, lub na widowisko sceniczne; około nich kręci się kilku modnisiów, przypuszczonych łaskawie na to miejsce, zastrzeżone dla samych tylko kobiét, i rozmawia o najświéższych strojach, o dziejach toalety. Tylko kiedy niekiedy zwracano oczy na oskarzonego — tylko kiedy niekiedy rozmawiano o nim.

Treść wszystkich rozmów, które się o winowajcy toczyły, była prawie następującą: Hrabia Ernest V* szalenie rozkochał się był w jednéj z owych kobiét zepsutych, które przedają na wagę złota swoje pieszczoty; ojciec jego pragnąc, aby ten związek czém prędzéj się zerwał, trzymał syna, jakto mówią, krótko, to jest: skąpił mu pieniędzy.

Skąpił ci pieniędzy... biédny młodzieńcze! wtenczas, kiedy co dzień, co godzina żądano od ciebie nowego szalu, świéżéj sukni, bransoletek, pierścionków! — Skąpił ci pieniędzy... biédny młodzieńcze! a tyś wiedział, że téj chwili, w któréj przestaniesz osypywać ją złotem, ona się przymili drugiemu! — Skąpił ci pieniędzy... kiedy pieniądze były dla niéj wszystkiém; dla niéj tak pięknéj, tak wysmukłéj, tak powabnie-złośliwéj, tak pieściwéj!... Na nieszczęście znałeś ją aż nadto; miłość, która cię zaślepiła, kazała ci zapomnieć, że prawo było wyższém nad ciebie, szlachetny hrabio! Sfałszował... — Lecz ileż był szczęśliwy w tym dniu, kiedy mu dano 5000 fr. zamiast 500, na wexel sfałszowany! Trzeba było ją widzieć w małéj krótkiéj spodniczce, nie zważającą na chłodny wietrzyk poranku przeciskający się przez otwarte zazdrostki, trzeba było ją widzieć siedzącą na kolanach Ernesta, i układającą na zielonym stoliku cyfry z dukatów, potém znowu kaprysną, zdąsaną, burzącą w jednéj chwili tę zabawkę, która jéj najmniéj ćwierć godziny zabrała pracy. Stracić ćwierć godziny przy jedném tylko zatrudnieniu... O! to zbyt wielka praca dla pięknéj kobiéty!

Te 5000 franków rozeszły się prędko, tak prędko, że w kilka dni potém ulitowałbyś się, widząc jak kieska, która je mieściła w sobie, stała się lekką i chudą.

We wszystkiém piérwszy krok najtrudniéjszy... Sprobuj raz tylko, i wieczór nim pójdziesz do łóżka zażyj kroplę opijum na kawałku cukru, a będziesz musiał wiele mieć władzy nad sobą, żebyś to drugi raz nie powtórzył. Po piérwszym bilecie bankowym zrobił sobie drugi; lecz ten nie udał się już tak szczęśliwie, bo mimo zacności i kredytu jego familii, prawo musiało pełnić swoję powinność.

Powiedziałem już, jak szalenie zakochał się był w kokiétce... Czuł on to, i zadrzał na tę myśl w chwili, gdy prezydent nalał potassu na bilet, aby litery zmienione chlorem na jaw wyszły... Słyszał jak jeneralny adwokat mówił przeciw niemu, jak mu zbrodnię wyrzucał; potém widział damy, z którémi walcował przed kilką miesiącami, z którémi rozmawiał o miłości, o nadziejach..... o nadziejach, jakie szyderstwo losu! z którémi nakoniec miał związki od lat dziecinnych, stosunki rodzinne; widział je jak zaledwie

rzuciły okiem na niego, jak podczas mowy adwokata, stającego w jego obronie, tak głośno się śmiały, że aż woźny co chwila zmuszonym był wołać: »Uciszcie się!« Daléj znowu między gminem — ludzie, którym nie raz jakie dobro wyświadczył, śmieją się i pozwalają sobie grubych żartów, a na to wszystko on patrzy — on, tyle cierpiący.

Nié ma się czemu tak dziwić przy postępie cywilizacyi! ileżto razy przy podobnych scenach, zdarzało mi się słyszéć od osób, którym wyrzucałem oziębłość na ten widok rozdziérający: Wszakżeśmy tu przyszli, aby się rozerwać, nie rozpłakać. Wreszcie podobne sceny służą ku zdrowiu, sprawiając prędszy krwié obieg.

Matki prowadzą tam dzieci swoje; niewinne te istoty cóż sobie myślą, widząc je śmiejące się i żartujące ze zbrodni, a to jeszcze w izbie sądowéj, gdzie się roztrzyga życie człowieka. Powtórzmy tedy: To cywilizacyja! to postęp ludzkości!

Jednakże Ernest nie był opuszczonym od wszystkich, jużto z przyczyny swoich krewnych, jużto ze swego stanowiska w świecie; miał on kilku przyjacioł, którzy ubolewali nad nim, i usiłowali pocieszać starego ojca, którego białe włosy odbijały od czarnéj togi adwokata.

Wysłuchawszy słów prezydenta, winowajcy zamęciło się w oczach, i został bez ruchu w tém osłupieniu... Sędziowie poszli głosować.

Powrócili — zdawało mu się, jakby go napastował sen okropny, głowę miał ciężką, słyszał i własnym oczom nie wierzył.

A kiedy go już wyprowadzono z izby sądowéj, tłum powtarzał dokoła: »Skazany na dwadzieścia lat do ciężkich robót, i na piętnowanie.«

II.

NOWOŻENIEC.

Mojém zdaniem, wesele powinno się odbywać śród dnia białego, a nie, jak chce ton dobry, w nocy, o godzinie niezwyczajnéj.

Bo w rzeczy saméj, cóżto jest wesele, jeżeli nie uroczysta epoka naszego życia? prawie zawsze od téj chwili zmieniają się wszystkie nasze nawyknienia: zaczyna się, że tak powiém, druga edycyja życia, przejrzana, często poprawiona, a najczęściéj pomnożona troskami i kłopotami.

Powtarzam — lubię huczne wesele; jeżeli odprawia się w mieście, np: w Grenoblu, wyobrażam sobie długi szereg powozów, wyobrażam sobie narzeczoną, przyjmowaną uroczyście u drzwi kościoła Bogarodzicy, zaledwie przecisnąć się mogącą przez tłum ciekawych; a wieczór znowu, pałac oświécony i zgraje dzieci, skaczących przy rozlegającéj się muzyce.

Jeżeli wesele odprawia się na wsi, w naszéj dolinie Graisivandan, wystrzały z ręcznéj broni towarzyszą narzeczonéj jadącéj do ślubu, wystrzały stokroć odbite o skały S. Eynarda; grona młodych dziewic, przystrojonych w bukiety; a potém wieczór odprawuje się wielka biesiada na łące nad brzegiem Izery.

Owóż, cztéry mile od Strasburga, odbyło się podobne wesele. Pewien młodzieniec, wysokiego rodu, Niemiec, mówiący doskonale po francuzku, zaślubiał córkę bogatego właściciela hut żelaznych.

Związek ten, jak głoszono, był z rodzaju związków, jakie się często zdarzają: Ojciec ułudzony widokiem 5 lub 600,000 frank. w szkatule pana młodego, ubóstwiał swojego zięcia, któremu ciągle powtarzał: Jakkolwiek nie długo bawisz w Alzacyi, z tém wszystkiém nie waham się wydać za ciebie moję córkę; albowiem jedynie człowiek tak przyzwoity, uczynić ją może szczęśliwą; to małe stworzenie już na śmierć zakochało się w tobie!

Stary ojciec zamilczał, że biedna dziéwczyna zalewała się łzami, że załamywała ręce, mówiąc do swojéj piastunki: »Ojciec mię poświęca...« A do swego kuzyna: »Nie przeżyję tego!«

Wola ojca jest prawem. Wczoraj odbyło się wesele; za dwa dni małżonkowie mają odjechać do pewnego zamku w górach tyrolskich.

Oblubienica obudziła się raniéj, i wpatrywała się w swego małżonka, który jeszcze obok niéj usypiał. Z jakąż uwagą topiła oczy w jego męzkie rysy, w te czarne włosy, w ten wyraz twarzy szlachetny i dobry, w te barki széroki, siłę znamienujące, a najbardziej w széroki pas z flaneli, który je obwiązywał do koła. Ten pas obudził w niéj ciekawość, a powiedzieć ciekawość kobiéca jest jedno, co chcieć wyrazić, że wszystkie władze jéj duszy zlały się w jedno ognisko, ażeby ją zaspokoić — w tém zmarszczyło się czoło jéj małżonka, pot zimny spłynął mu po twarzy, rzucił się, nagabany jakimeś snem okropnym...

i młoda kobiéta, wydawszy krzyk przeraźliwy, zemdlała; na prawém ramieniu te wyczytała dwie litery *T. F.*

On się obudził, trzézwił zemdlałą, która otworzywszy oczy, mimowolnie wymówiła głoski: »*T! F!*« On ją ujął w ramiona; nieszczęśliwa znowu padła bez zmysłów...

W téj chwili uderza go myśl silna, podług zdania niektórych, a słaba podług mojego; ta myśl wzięła nad nim górę: Lekko położył małżonkę swoję na łóżku, i pocałował ją raz ostatni. Potém przybliżył się do okna; znalazł tam haczyk dosyć wysoko, zarzucił nań chustkę, zadzierżgnął węzeł, przesadził głowę, i nogą odtrącił krzesło, na które wylazł, i tak się zawiesił.

* * *

To zdarzenie opowiadał mi pewien więzień galerowy w Tulonie, którego włosy już przypruszała siwizna. Opowiadał mi to w chwili, kiedy na przeciw nas stojącą grupę więźniów rysowałem. Z początku mało na tę powieść zwracałem uwagi: albowiem mieszał w opowiadanie wyrazy języka złodziejów, których nie rozumiałem.

Nakoniec zapytałem go jakim sposobem mógł wiedzieć ostatnie rozwiązanie téj katastrofy, którą mi opowiedział:

On na to: »Sam jestem i autorem i aktorem w tym dramacie.«

I w rzeczy saméj, dozorca, który w téj chwili nadszedł, potężnie spuszczając laskę swoję na plecy więźnia, zawołał: »Do pracy, jużeś się dosyć nagadał mój ty przezacny panie Erneście!« —

Chowając ołówki do méj teki, zacząłem czynić uwagi nad ową dziwną ludzkością, która kazała oderznąć wisielca — i przywołać go do życia, aby go skazać wiecznie na galery.

Wyszedłem z domu więźniów, rozmyślając nad nieszczęściem Ernesta, a chcąc się dowiedzieć o dnia porze, opatrzyłem się, że mi nie staje zegarka!...

Cywilizacyja galerowa wydała swoje owoce!

DWAJ POECI.

Z dzień: *Mercure de France.*

I.

Podczas słotnego i zimnego grudniowego wieczora w r. 16 . . siedział w szlafroku, wybladły staruszek w krześle wygodném u komina; zdawał się być chorym, znękanym i wpatrywał się osłupiałym, smutnym wzrokiem w jasny płomień palących się drewek. W tém weszła jego gospodyni i oznajmiła mu przybycie jakiegoś gościa: »Moja Laforest! radbym dziś nikogo nie widział,« rzekł starzec przybyciem gospodyni z posępnych swoich marzeń ockniony, »bo mi i choroba i smutek dojmują.« — »Za nadto panie oddajesz się pracy, wszak myto codzień powtarzamy, ja i pan Monvillain; ale niech darmo gada lekarz i gospodyni, ty panie i jedno i drugie puszczasz mimo uszu. A więc powiém temu młodemu człowiekowi, niechaj inną razą przyjdzie.« — »Uczyń to.« — »Biédny ten młodzieniec, już tu był dwa razy. Dzisiaj rano powiedziałam mu: Przyjdź tu wćpan wieczór o 5téj godzinie, a pewnie mego pana zastaniesz, bo dzisiaj nie występuje na scenę, przytém zawsze on o téj godzinie z teatru przychodzi. Lecz mniéjsza oto, może przyjść dnia jutrzejszego.« — »Moja Laforest! widzę, że cię ten młody człowiek mocno obchodzi.« — »Zapewne, bo też mam szłuszne do tego powody. Jestto bardzo przyjemny młodzieniec, ubrany przyzwoicie, przytém łagodny i potulny, jak dziéwczyna: Czy jest pan Poquelin Molier u siebie? Czy mógłbym mieć zaszczyt widzenia go? Bądź pani tyle łaskawą i chciéj go zapytać, czy bytność moja nie zrobi mu przykrości?... I to wszystko mówił on takim głosem — takim głosem, a przytém poglądał na mnie swemi dużémi oczyma tak błagająco — przekonaną jestem, panie, że piérwszém słowem, które przemówi, serce twoje pozyska.« —»Niech i tak będzie, wprowadź twego ulubieńca,« rzekł Molier z tęsknym uśmiéchem.

Laforest dowiodła, że się zna na ludziach, albowiem młodzieniec, którego wprowadziła, miał powierzchowność nadzwyczajnie ujmującą. Zbliżył się do chorego z taką skromnością i z takim wdziękiem pomieszania, że Molier daleko uprzejmiéj go przyjął, niż się zwykle nieznajomych przyjmuje.

»Panie!« zająknął się i zarumienił; »nazywam się Jan Rasyn; przychodzę do niego po radę. Odważyłem się napisać komedyję heroiczną i —«

»Młodzieńcze!« przerwał Molier z westchnieniem, »zastanów się dobrze, co czynisz! Puszczasz się zawód pełen ostrych cierni,

którego lepiéj byłoby unikać, gdyby nas niepokonany nie porywał popęd, a który, jakto niestety! wiém z doświadczenia, przezwyciężyć trudno. Dla tego też, rozważ raz jeszcze, i obierz lepiéj inną drogę, ktoraby ci szczęście przyniosła.« Poczém zapadł znowu w swoje posępne dumanie. Młody Rasyn zbity tém przyjęciem, zamilkł pomieszany.

»Nie bierz mi tego za złe,« rzekł Molier po długiéj przerwie, z dobrocią, »ale nie podobna mi bez żalu patrzeć na młodego, pełnego nadziei człowieka, który zwodniczą ułudzony błyskotką, gotów jest, błogą duszy spokojność zamienić na życie udręczeń pełne, który goniąc za marą sławy, nie baczy na kolce, ukrywające się pod liściem wawrzynu. Jestto kielich z goryczą, który do ust podnosisz!... Szczęśliwe powodzenie nigdy nie zdoła napełnić serca czystą i niezmąconą radością, a nieszczęśliwe prowadzi nas do rozpaczy. I wćpan staniesz się ofiarą tego smutnego doświadczenia, i wćpan staniesz się łupem owych boleśnych zwątpień, i poznasz wszystkie udręczenia, na które wystawiony jest dramatyczny poeta; poznasz męki zawiści, prześladowania, złości, i za wszystkie poświęcenia może nic więcéj nie zyskasz — prócz ubóstwa!« Głęboko wzruszony starzec załośnie zakrył twarz swoję rękami dla ukrycia łez, które spływały po zmarszczoném licu. W kilka chwil potém opamiętał się nagle i rzekł: »Przebacz mi, przebacz wćpan, lecz przypomnienie wszystkiego com cierpiał, co... lecz dosyć tego! Teraz przystąpmy do rzeczy. Jaka nazwa sztuki wćpana?«

»*Théagène et Chariclée*,« odrzekł Rasyn, »jeżeli byś wćpan pozwolił, chciałbym ją przeczytać?«

Molier przyzwolił nato z dobrocią, i słuchał czytania; a kiedy już Rasyn skończył, powstał, ścisnął młodzieńcowi rękę z czułością i przemówił: »Zaiste, jesteś jeden z małéj liczby powołanych! wćpana sztuka może się spodziéwać powodzenia na scenie, na jakiémby wielu poprzestało. Lecz nie chciałbym, abyś wćpan na tém miał stanąć. Twój wstęp powinien być świetniéjszy. Zostaw mi sztukę swoję, i zaraz bierz się do dzieła, i pisz inną trajedyję. Mój teatr na usługi wćpana... twoje sztuki przed mojémi piérwszeństwo miéć będą. Wiém o tém,« mówił nieco zakłopotany, »że sława złym jest płatnikiem, że nié masz gorszego wroga poezyi nad próżny worek, przeto chciéj przyjąć te 100 luidorów, które ci w zadatek daję.«

»Ach, panie!« zawołał Rasyn wzruszony; »ileż dobroci! Będęż mógł kiedy odwdzięczyć?«

»Wćpan nie jesteś moim dłużnikiem,« odparł Molier, »wywiązuję się tylko z małego długu za wsparcie, jakie ja sam otrzymałem na wstępie mego zawodu. Możesz mi to hojnie wynagrodzić, jeżeli mi jak najprędzéj dobrą trajedyję napiszesz. Stary Kornell poświęcił się Rzymianom, wćpan weź sobie za wzór Greków; Sofokl i Euripid sąto szczytne wzory; kształć się na nich, zgłębiaj ich, lecz strzeż się naśladownictwa. Jednego tylko znam mistrza, którego naśladować nié ma grzéchu, to jest: przyrodę!«

»Dzięki ci, dzięki, mój dobroczyńco!« zawołał Rasyn, i ze łzami całował rękę Moliera.

»Bądź dobréj myśli, mój synu,« rzekł Molier nie bez wzruszenia, »musimy się rozłączyć. Już późno, a jam chory. Moja Laforest napomina mię po raz drugi, że już czas udać się do spoczynku. Bywaj zdrów, wracaj jak najrychléj, mój dom dla ciebie otwarty, a Laforest postara się oto, że codziennie znajdziesz miejsce u mojego stołu.«

»Ach, nie zasłużyłem na tyle spaniałomyślności!« zawołał Rasyn, »ale zaręczam cię panie, że nie jesteś dobroczyńcą niewdzięcznika;« i oddalił się.

»Oby on prawdę mówił!« rzekl Molier, patrząc za odchodzącym. »Oby on był wyjątkiem ze smutnéj reguły!«

II.

»Czy mam dziś nakryć dla pana Rasyna?« zapytała pewnego dnia poczciwa Laforest zasępionego Moliera, »od ośmiu dni nadaremnie nakrywam.« Molier żałośnie potrząsł głową. »Czyli pan Rasyn nie jest przypadkiem chory?« powtórzyła znowu.

»Zaklinam cię, dobra Laforest, nie wspominaj mi tego nazwiska,« odrzekł Molier z oburzeniem: »Niewdzięcznik!...«

»Niewdzięcznik? On, i ku tobie, któryś mu tyle wyświadczył!« zawołała z przerażeniem.

»Darmo powstajesz; już on mnie nie potrzebuje więcéj,« odpowiedział Molier z goryczą. »Pracę swoję zaprzedał teatrowi w *Hôtel de Bourgogne* za droższą o kilka luidorów

zapłatę. Tobym jeszcze przebaczył! lecz że przeciw mnie napisał złośliwy epigram, że spotkawszy się ze mną na ulicy, ani mię słowem, ani ukłonem nie uczci; to nade wszystko dotkliwiéj boli; wszak ty wiesz najlepiéj jak ja go kochałem! Lecz mniéjsza oto; ani on, ani nikt drugi nie dokaże tego, abym miał zostać przezto samolubem i nie kochał ludzi.«

NIEWINNOŚĆ I ZEMSTA.

POWIASTKA.

I.

W owéj okolicy Neapolu, kędy pastérz, żyjący w prostocie i niewinności, na grobowcu wielkiego mantuańskiego spiéwaka splata kwieciste wieńce dla swojéj kochanki; w owéj okolicy, zkąd widać Sorento, miejsce urodzenia największego i najnieszczęśliwszego wieszcza Italii, żyła na początku tego stolecia cudnéj piękności dziewica, Emilija, córka széroko słynącego malarza L*. Ćmiąca białość oblicza, ocieniona bujnémi jasnych włosów kędziory, różowe jagody i koralowe usta, pełne duszy błękitne oko z łukiem brwi złocistym, czyniły ją podobną do zstępującego z nieba anioła, na urocze wzgórza Pozylipu. Jakże błogo płynęły jéj chwile, kiedy jeszcze małą dziéwczynką, na łonie swego ojca, z całą pustotą swawolnie igrała, kiedy bez troski uganiała się po łąkach, to chwytając różno-barwne motyle, to zrywając kwiatki do równianek. Ale też za to w téj porze, w któréj dla płci jéj wschodzić zwykła promienista zorza życia, czekały ją dni pochmurne, posępne, same burze i nieszczęścia. Biedna Emilijo! w swojéj pietnastéj wiośnie, zostałaś od wszystkich opuszczoną siérotą!

W kilka miesięcy po tym nieszczęsnym wypadku mieszkała Emilija w izdebce, okopconéj dymem, walącéj się od starości, i utrzymywała się z pracy rąk swoich; nawet i teraz musiała walczyć z przeciwnym losem, znachodząc tysiące przeszkód w zbywaniu za pieniądze ręcznych robót swoich. Stołek, stół ledwo trzymający się na nogach, wiązka słomy w kącie, nad którą obraz Madony wisiał na ścianie, otóż i cały jéj sprzęt domowy, a biedna jéj odzież nie mogła ją od przykrego powietrza w zimie ochronić. Byłoto podczas burzliwego wieczora w grudniu, jak w ostatniém udręczeniu i rozpaczy, upadła na kolana przed obrazem Madony, i załamując dłonie, wołała o pomoc do nieba. Od brzegów rozległ się ponury łoskot wałów morskich, chłostanych wiatrami, które ze świstem przedziérały się przez wszystkie szczeliny okien chatki Emilii, oklejonych, miasto szyb, olejnym papiérem. Emilija drzała przenikniona zimnem i trwogą, lica jéj pobladły, uczuła w sobie boleść, albowiem od rana żadnego pożywienia nie miała w ustach; nakoniec czoło jéj opadło na ręce, i tak została, nie zmieniając swojéj modlącéj się postawy. Niespodziewanie dochodzi ją lekkie kołatanie do drzwi jéj izdebki, ogląda się — słucha, i znowu prośbę o wejście powtórzono. Nieszczęśliwa dziéwczyna wstaje z miejsca, podnosi wzrok dziękczynny do nieba, a słysząc wewnątrz głos tajemny, odzywający się do niéj: Oto niebo pomoc ci przysyła! poskoczyła do drzwi, aby je otworzyć.

Jakiś wyższego stanu mężczyzna stanął przed nią pomieszany. Jedną ręką zakrywał twarz sobie płaszczem, a drugą, nie mówiąc do niéj ani słowa, wsunął w kieszeń jéj fartuszka kilka sztuk złota, i natychmiast chciał się oddalić. Ze łzami wzruszenia w oczach, pochwyciła Emilija rękę dobroczyńcy i ucałowała ją. Życzyła sobie poznać go, przynajmniéj dowiedziéć się o jego nazwisku, aby w modlitwach polecała go Bogu. Nieznajomy odsłonił twarz swoję, a w oczach jego błyszczały łzy rozczulenia. O nieba! jakiżto dla Emilii widok! Byłto Wilhelm, młody, przystojny kapitan z wojska francuzkiego, które do Neapolu weszło, sąsiad jéj, mieszkający na przeciw jéj izdebki, którego widok nie raz obudzał w niéj tajemne westchnienie.

»O boska Emilijo!« ozwie się nakoniec głęboko westchnąwszy, »wyznaję, że twoje nieszczęsne położenie wzruszyło serce moje do litości, a twoje cnoty zapaliły w niém miłość. O jakże byłbym szczęśliwy, gdybym ciebie kiedyś moją mógł nazywać!«

»Ach!« zawołała Emilija drząca, »z całego bogactwa na ziemi, nic mi nie pozostało, tylko niesplamione imię. Pamiętaj panie, że utrata onegoż wpędziłaby mię do grobu...«

»Nie lękaj się,« przerwie jéj Wilhelm, »przed ołtarzem Boga złożę ci przysięgę wiecznéj i wiernéj mojéj miłości i wiary.« To rzekłszy uściskał ją, i prędko się oddalił.

II.

Jeżeli Emilija już w ubogiéj swojéj sukience tyle była zachwycającą, ileżto przybyło jéj uroków, kiedy spaniały Wilhelm uczynił jéj podarek z najkosztowniéjszych sukień. Miłość jego z każdym dniem stawała się głębszą, silniéjszą; nieskażona cnota dziewicy, jéj pełna godności powaga i nieprzymuszona wstydliwość, utrzymywały go ciągle w granicach przyzwoitości, winnych płci piękněj. Częstokroć obudzała się w duszy jego chęć mówienia z Emiliją w jéj własném pomieszkaniu, ale jéj spojrzenie niewinne umiało każdą razą poskromić to jego uniesienie, dając mu do poznania, że to jest nadużycie stosunków jego, jako dobroczyńcy. Nakoniec dzień jéj imienin podał mu długo wyglądaną sposobność wprowadzenia Emilii do swego domu jako narzeczonéj, i przedstawienia jéj w gronie poufnych przyjaciół; ubrana w kosztownym stroju, otoczona kilkoma przyjaciółkami, które z pomyślną odmianą swego stanu pozyskała, przybyła do mieszkania kapitana. Wesoła uczta, na któréj za jéj zdrowie wychylano kielichy, świetne zgromadzenie, którego była królową, hołdy współbiesiadników, wszystko kazało jéj wierzyć w szlachetny, niezmienny sposób myślenia jéj kochanka, Emilija nie posiadała się w szczęściu.

Wilhelm upatrzywszy sobie pomyślną chwilę, w któréj kochankowie ujrzeli się samotnymi, odezwał się do niéj najczulszym wyrazem: »Emilijo! jakiegoż dowodu miłości mogę się od ciebie dzisiaj spodziéwać?«

»Uczynię ci wyznanie,« odpowiedziała rumieniąc się; »wyznam ci, że cię kocham bez granic, że na wieki zostałabym nieszczęśliwą, gdyby miłość nasza nie połączyła się świętym związkiem małżeństwa, że nakoniec miłość twoję daleko więcéj, niż własne życie cenię.«

Na to wyznanie twarz Wilhelma powlokła się bladością, ciężkie westchnienie wydobyło się z głębi piersi, zdawało się, że walczył z postanowieniem, że już postanowił, i wreszcie odezwał się, przyciskając ją do łona: »Wkrótce będziesz moją małżonką!«

Łzy błogiéj radości spłynęły po jagodach Emilii.

III.

W rok potém Emilija pieściła już na łonie prześlicznego chłopczęcia, zadatek wierności Wilhelma zaprzysiężonéj u stopni ołtarza. Kiedy nadszedł dzień jéj imienin, z jakiémż uczuciem rzuciła się w ramiona małżonka, powtarzając mu z uśmiéchem, lecz jakimeś tęsknym, przeczuwającym, że dzisiaj rok temu, jak od niéj odebrał piérwsze wyznanie serca. Miłość jego dotąd ani się zmniéjszyła, ani zmieniła niestałością, tylko z każdym dniem coraz boleśniejszy smutek osiadał na jego czole, i jakaś okropna tajemnica zdawała się ciężyć mu na duszy. Wkrótce ogłoszono wojsku francuzkiemu rozkaz powrotu do ojczyzny; Emilija drżała na tę wzmiankę, o któréj Wilhelm nie lubił słyszeć. Życzył on sobie, aby Emilija została we Włoszech, lecz ona zaklinała go, aby ją nie opuszczał. Nadaremnie Wilhelm kréślił wszystkie trudy, niewygody, niedostatki w czasie marszu jak najżywszémi barwami; Emilija chciała z nim wszystko podzielać. Nakoniec jéj prośby, jéj łzy i zaklęcia odniosły zupełne zwycięztwo. Wilhelm wziął uwolnienie z pułku i w Neapolu pozostał.

Ale biédna Emilija nie długo cieszyła się zwycięztwem, otrzymaném na miękkiém sercu małżonka. Wilhelm nigdy już nie okazywał pogodnéj, niepomieszanéj twarzy; przeciwnie, stał się posępnym, skołatanym, zatopionym w dumaniu; zdawało się, że jakaś myśl zgryźliwa toczyła jego duszę. Ileż na tém Emilija cierpiała!

Pewnego wieczora, kiedy się na wielką burzę zaniosło, kiedy wicher dął gwałtownie, a całe niebo było w płomieniach, Emilija pełna obawy oczekiwała powrotu swego małżonka. Ponure przeczucia cisnęły się tłumnie w łono wiernéj Emilii, i wzrastały, im dłużéj Wilhelma nie widać było. Niespokojna biegła to do okna i patrzała na ciemną ulicę, to znowu podparłszy czoło, niosła ściśnionéj piersi ulgę w obfitym łez strumieniu. Nakoniec znowu poskoczyła ku oknu, a w téj chwili właśnie błyskawica rozświécila cały widnokrąg, i co za widok! Emilija widzi cztérech ludzi, niosących do jéj domu mary, kirem pokryte: »Hej! otwórzcie bramę, niesiemy mieszkańca tego domu;« rozległ się głos jednego z niosących.

»Boże w niebiesiech!« zawołała Emilija głosem trwogą drżącym: »Wilhelm!?«

»Żona jego, która wczoraj przybyła tu z Paryża, zadała mu śmierć sztyletem;« odrzekła osoba sądowa. — Emilija padła bez zmysłów.

Po trzech dniach zaniesiono jéj i Wilhelma zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, i oboje w jednym pochowano grobie.

Pragnąć, życiem człowieka —
Serce wichrzy miłością lub pychą,
Przyjdzie godzina — jakże w grobie cicho!

Z Wiédnia. Wuk Stefanowicz Karadzicz, znany wydawca pieśni ludu serbskiego, ma teraz wydać opisanie podróży swéj po krajach sławiańskich: od Wiednia do Petersburga i Moskwy, od Pragi do Getyngi, oraz do Raguzy, austryjackiéj Albanii i Czarnéj-Góry (Montenegro). Rząd ces. ross. wyznaczył uczonemu temu jeszcze w r. 1826 pensyją dożywotnią. Teraz otrzymał Karadzicz wsparcie roczne (400 złr. m. k.) od księcia Miłosza Serbskiego. (G. P.)

Z Warszawy. Wyszło nie dawno z druku dzieło, pod tytułem: Szwecyja, wspomnienie jesienne z r. 1833, przez Alexandra Przezdzieckiego, jeden tom w 12ce, w drukarni Łątkiewicza. »Byłoto (powiada autor) przy końcu sierpnia, kiedy po nieznośnych skwarach chłodek jesienny omdlałe przyrodzenie orzeźwia. Uczony Berlin przerywa na czas wątek pożytecznéj pracy, zwalnia zbyt natężoną uwagę, i szuka swobodnego ustronia, aby w płodnym odpoczynku nowe skarby nauki zgromadzić. W tymto czasie Sevigny Włochy odwiedził, Link i Lichtenstein Grecyją, Gaus Tyrol, Szleiermacher Szwecyją. — Szwecyja, gdzie go sława od dawna zwiastowała, gdzie mu uwielbienie drogę kwiatami słało, i gdzie ostatnie wawrzyny czekały osiwiałą głowę starca. Młodzież uniwersytecka rozsypywała się po Niemczech, a piaszczyste niwy Brandeburgii przerzynały we wszystkich kierunkach toczące się od stolicy powozy. Większa część, poświęciwszy lato całe usilnéj pracy, wracała po kilkomiesięcznéj niebytności rozjaśnić czoło ukochanych rodziców, i napawać się powietrzem i widokiem rodzinnéj siedziby. Byli i tacy, których odległość zbyteczną na obcéj ziemi zatrzymywała; bliższe dla nich były Skandynawskie krainy, niż ojczyste smugi. Sześciu nas złączyło się dla odbycia pielgrzymki do ojczyzny Odyna i Skaldów, którą widzieliśmy w oddaleniu jakby przez mgłę błękitnawą, jak krainę urojeń, ożywioną szlachetnémi cieniami OEhlenschlägera. Szwecyja, tak mało znana, tak odosobniona położeniem jeograficzném i mową, była celem, do którego dążyły wszystkie władze duszy mojéj; im bardziéj rozmyślałem nad kresem podróży, im bliżéj przedstawiał się niecierpliwości naszéj, tém bardziéj zaostrzona była ciekawość moja;« i t. d. — Jestto szkic, nakreślony śmiałą ręką, krainy mało przez podróżnych uczęszczanéj, a jednakże pod wielu względami ciekawéj.

Prośba literacka. Czy nie pozostał jeszcze ślad jaki Tatarszczyzny któréj okolicy dawnéj malej Polski, gdzie niezawodnie Jagiełło część brańców od Witowla sobie przysłanych osadził? (Zapyt. od Gaz. Krakow.)

Nowe płody liter. rossyjskiéj. Księgarz Kallistratow w Petersburgu ma zamiar wszystkich zagranicznych autorów, którzy dzieje Rossyi, zacząwszy od Jana III. aż do Piotra W. pisali, pod redakcyją radzcy nadwornego Semenow, na język rossyjski tłumaczyć, i w dwunastu tomach wydać. — Poezyje P. Benedyktów, które świeżo, wyszły zwróciły szczególniejszą uwagę czytającéj publiczności. Język w nich piękny, i wielkie bogactwo myśli i uczuć. — Do dzieł wyszłych w Rossyi, a mających za sobą stronę uczoności i pożytku, należą: »Statystyka gubernii Jenissejskiéj,« przez Stepanowa; »Statystyka handlu,« przez Nebolszyna; »Opisanie krajów zakaukazkich,« przez Zubowa; i »Podróż około świata,« przez Lütke. Szczególniéj statystyka pana Stepanowa zaleca się opisaniem zachwycającém niektórych okolic, co w dziełach ściśło naukowych rzadko się zdarza. Co zaś do najnowszych romansów, z tych: »Pałac z lodu,« przez Łaszeszcznikowa, odznacza się wyborném skreśleniem charakterów historycznych i zajmującémi wypadkami; także: »Gospoda,« przez Stepanowa, romans obyczajowy wielkie zyskuje pochwały. — Wydanie arabskiego pierwotworu: »Podróże Abulfeda,« wraz z rossyjskim przekładem przez prof. Heilling, wyjdzie w Petersburgu.

Paganini przebywa teraz w Parmie, gdzie na rzecz zakładów dobroczynności dawał koncert, który wiele przyniósł dochodu. W skutek czego nie tylko go mianowano członkiem komitetu teatru i muzyki, ale nadto zaszczycono go krzyżem kawalerskim konstantyńskiego orderu S. Jerzego.

Sławny poeta włoski Chiabrera został raz wezwanym, aby napisał parę wiérszy, które miały być umieszczone u podnóża statui Bogarodzicy, opiekunki marynarzy, lecz gdy między żądającémi utworzyły się dwa stronnictwa, z których jedno żądało włoskich, drugie łacińskich wiérszy, a więc poeta napisał im wiersze, które tak dobrze są po włosku, jak i po łacinie, i które dowodzą wielką analogiją tych dwóch języków; oto są te wiérsze: *In mare irato, in rapida procella,*
Invoco te, nostra benigna stella!
(Na wzburzoném morzu i w czasie wściekłego szturmu wzywam cię gwiazdo dobroczynna.)

Pierwsze przedstawienie nowéj opery: *I Briganti* (Rozbójnicy) na włoskim teatrze w Paryżu, mnóstwo ściągnęło widzów. Muzyka bardzo się podobała. Mercadante przewyższył tym utworem wszystkie swoje dawniéjsze prace, tyle jest w nim melodyi, tyle charakterystyki, tyle siły sprawującéj wrażenie.

Od niejakiego czasu nie mówią o niczém więcéj w Paryżu jak o turniejach, odprawić się mających w Tivoli. Najznakomitsze osoby Francyi udział miéć będą w téj zabawie, przeznaczając dochód na wsparcie pensyjonaryjuszów dawnéj listy cywilnéj. Pomysł do tego widowiska nie równie jest nowszy i rozumniejszy, niż małpowanie Anglików w gonieniu do dzwonic kościelnych.

Statek parowy o 600 beczkach: *Le Phoceen*, wypłynie z portu marsylskiego na d. 15. lub 20. maja dla objechania brzegów Morza Śródziemnego. Zwiedzi Algiér, Tunet, Maltę, Konstantynopol, Smyrnę, Ateny, Palermo, Neapol, Rzym, Liworno, Genuę, i po 94dniowéj podróży, w któréj 23 dni będzie na morzu, zawinie na powrót do Marsylii. Opłata za całą przejazdkę, wraz z opatrzeniem we wszelkie wygody, wynosi 3000 frank., za służących płaci się trzecia część téj sumy. Na statku tym znajduje się lekarz, sala do muzyki, biblijoteka i osobne dla dam pokoje. Dla miłośników starożytności statek zatrzyma się w Kartagenie i Troi.

Pewien angielski podróżnik opowiada: »Gdy małżonka senhora Pinto Bastos w Lizbonie umarła, udałem się do strapionego małżonka z odwiédzinami, dla pocieszenia go. Jest tam zwyczaj odbiérać podobne odwiedziny. Cała rodzina, w żałobnych sukniach zgromadzoną jest w najlepszym pokoju, obitym czarnym kirem; odwiédzający przychodząc, oddają ukłon wszystkim obecnym; nikt ani słowa jednego nie wyrzecze, a posiedziawszy tak czas niejaki, znowu się kłaniają i odchodzą. Obyczaj ten, jak wnosić można, wielce jest uciążliwym dla rodziny.«

W pewném dziele o Ameryce północnéj w opisaniu dzikich narodów nad rzéką Mississipi czytamy następujący rys ich obyczajów: Najcięższa kara, jaką matki zadają córkom swoim za wielkie przestępstwa, jest, że je oblewają wodą. Jakkolwiek małoznaczącą zdawać się nam będzie ta kara, jednakże niezmiernie jest dotkliwą dla młodych Indyjanek, które do tego przywiązują wyobrażenie hańby. Zdarzały się przykłady, że wiele z nich przeniosło śmierć nad haniebne życie. »Nie będziesz miała już córki!« rzekła jedna z ukaranych Indyjanek do swojéj matki, odeszła od niéj i powiesiła się. — »Nie będziesz miał więcéj kochanki!« mówi nasza Europejka do swego kochanka, wymawiającego jéj lekkomyślne postępowanie — odchodzi i wiesza się — na szyi nowego adonisa!

Bory St. Vincenti powiada, iż Hiszpanie tyle są miłośnikami świérszczów domowych, iż dla nich, jak dla ptaszków, sporządzają klatki. We Francyi dzieci bawią się polowaniem na świérszcze, przywiązawszy mrówkę na długim włosie wpuszczają takowę do kryjówki, w któréj świérszcz siedzi, wkrótce wyciągają na powrót, a świérszcz za nią wyłazi, i ciągle ściga swego nieprzyjaciela.

Hrabia F., poufały Talleyranda, znany ze swoich czułych związków z damami, zupełnie już był łysy, kiedy jeszcze jego miłosnémi przygodami w posiedzieniach

zabawiano się. Ostatniego grudnia przyszedłszy do Talleyranda rzekł mu: »W nadzwyczajnym jestem kłopocie; albowiem nie wiém jaki prezent mam dać pani N* na Nowy Rok; chciałbym znaleść coś drogiego, coś bardzo rzadkiego...« — »Coś bardzo rzadkiego?« pochwycił Talleyrand, »wiesz co, *mon ami*, daruj jéj kilka twoich włosów.«

Karolina Lamb, opuszczona od lorda Byrona napisała romans: *Glenarvon*. Pani de Staël znajdując się z lordem w pewném wielkiém zgromadzeniu, chciała go wprawić w pomieszanie, wspominając, że czytała tę książkę, i zapytała go: »Czy znajdujesz twój portret podobnym do siebie?« — »Madame,« odpowiedział Byron, »znalazłbym go bardziéj podobnym, gdybym chciał był dłużéj malarzowi siedzieć.

Mahomed II. był tego mniemania, że działa największego wagomiaru sprawiają najwięcej przerażenia. Aby zaś niedogodnościom przewozu takich ciężarów zaradzić, kazał takowe na tém samém miejscu odlewać, gdzie było oblężenie. Tak więc pod Adryjanopolem, dla zdobywania stolicy państwa greckiego, odlano działo, którego wylot miał 12 stóp. Nabijano je kulami z czarnego kamienia, który znachodzono w Morzu Czarném; każda kula ważyła koło 300 funtów. Kiedy w Adryjanopolu miano z tém działem odbywać próbę, ogłoszono ludowi, ażeby ciężarne kobiéty nie poprzerażały się nadzwyczajnym hukiem, który się rozlegał na 12 do 13 mil. Działo to zaciągnięto bawołami do Konstantynopola, gdzie pękło, i swego wynalazcę zabiło.

»Byłoto w gorącym dniu lipcowym (pisze pewien podróżnik), jakiś zażywny i nie najgorzej ubrany mężczyzna, zbliżywszy się do mnie na ulicy, wyciągnął rękę i prosił o jałmużnę. Wspomogłem go kilką groszami, i uczyniłem mu wyrzut, że nie godzi się, aby tak zdrowy i młody człowiek nie wziął się do jakiéj pracy. »Ach, dobry panie! nie mogę teraz trudnić się mojém rzemiosłem.« — »Jakież twoje rzemiosło?« — »Jestem do zrzucania śniegów,« odpowiedział i odszedł, spozierając na mnie z pod oka.«

W liście Armanda Marrast, umieszczonym w *Nationalu*, jest opisaną owa ogromna świecka władza, przywiązana do biskupstwa Durham, którą wszakże teraz od duchownéj odłączono. Biskup mianował się królem, hrabią, naczelnym wodzem i palatynem Durhamu. Jako król mógł był nawet zdrajców kraju ułaskawiać, na wszystkich aktach publicznych kładł swoję pieczęć, w jego imieniu wydawano wyroki, miał on pałac w mieście, pałac na wsi, parki, ogrody, polowania, sokolnie. Jako wódz naczelny miał pod sobą cały zbrojny zastęp, jako hrabia zasiadał na ławie biskupów w izbie lordów; nakoniec jako biskup rozrządzał 70 parafijami i mnóstwem diakonatów i t. d.

Wszedłszy do przedsionków teatru Drurylane w Londynie, wzrok nasz pada na posąg Szekspira, między stojącymi po bokach posągami Keana i Garrika. Ale jakież to miejsce obrano dla wielkiego męża! Podstawą jego jest komin, na którym ogromny ogień się pali. Otóżto co się nazywa po angielsku, pożytek z pięknością połączać! Wielki poeta stanowi razem i szyję od komina co można tak tłumaczyć, że wdzięczny naród, którego niegdyś on rozgrzewał, teraz jego ogrzewa. Prostacy! nie przychodzi im na myśl, że dosyć kiedy sztuki Szekspira przestawiają, już biją poty na niego!

Sławny matematyk starożytności Archimedes nie mógł cierpieć kobiet autorek, i zwykł był mawiać, że gdyby wszystkie białogłowy pisały, tedy na 1000 ludności żeńskiéj udałaby się ledwie jedna nie zła książka, chociaż i w tém nie ma nic pewnego, to zaś pewna, że za tę jednę książkę byłoby 999 obiadów źle zgotowanych, dzieci nie umytych i nie uczesanych, gospodarstw zaniedbanych. Do tego wyrachowania dodać jeszcze trzeba wysokie o swym rozumie przekonanie, lekceważenie woli mężowskiéj: konieczne skutki zarozumiałości pisarskiéj. Archimedes tak się ucieszył z odkrycia téj formuły, iż na podziękowanie zarznął w ofierze Jowiszowi olimpijskiemu 777 kur, które chciały piać jak koguty.

Publiczne obwieszczenia w Paryżu. Jak daleko posuwają Francuzi śmieszność w przechwalaniu przedmiotów na sprzedaż, możemy z następnych przytoczeń wziąć miarę: I tak, nie dawno czytaliśmy w gazetach: »Jest do sprzedania spaniały zamek St. Ouen, gdzie się wychowują prześliczne trzody merynosów, i gdzie konstytucyja z r. 1814 podpisaną była.« — Lecz daleko śmieszniejsze jest ogłoszenie stancyi do najęcia: »Na ulicy Kadeckiéj, Nr 40 na przedmieściu Montmartre, jest do najęcia pomieszkanie bardzo przyjemne, sławne w dziejach nowoczesnych. Minister spraw wewnętrznych, pan Thiers, mieszkając tam, wykończył ostatecznie sławną swoję: Historyję rewolucyi francuzkiéj. W pokoju, w którym pracował, można dotąd widzieć ślady atramentu, którym pisał. Słowem, pomieszkanie to znajduje się dotąd w tym stanie, w jakiém je pan Thiers zostawił. Lubo lokatorowie i wewnętrzne urządzenia nie raz się odmieniały, z tém wszystkiém reszta w takim przechowuje się stanie, że tych samych można doznawać tu wrażeń, jakie szczytnego autora przejmowały, gdy swoje dzieło pisał.«

Nadętość poezyi hiszpańskiéj. Im poezyja obfitszą w myśli głębokie, tém prostsza w wyrażeniach, tém większa jasność w niéj panuje. Pewien Anglik powybierał z najlepszych autorów hiszpańskich miejsca pełne owéj nadętości, charakteryzującéj ducha poezyi iberyjskiéj. I tak: Sławny Lopez de Vega, opisując pastérkę płaczącą nad brzegiem morza, powiada: »Morze, zazdroszcząc ziemi tych łez, wystąpiło na brzeg dla zebrania onych, aby je potém zamknąć w konchy i w perły zamienić.« — Liryczny poeta Villegas przemawia do strumienia: »O ty, co srebrnémi stopkami po złotym skaczesz piasku!« O swojéj kochance śpiewa tenże poeta: »Jeżeli wątpisz o potędze ócz Lidyi, dotkniéj mojego łona! a znajdziesz go na popiół spalonem.« — Gongora opisuje słowika, którego śpiewem został zachwycony: »On ma stotysięcy słowików w swojéj piersi, które na przemian z jego gardła śpiewają.« O pewnéj bardzo młodéj i pięknéj dziewczynce mówi: »Nie wiele ona lat liczy, lecz zato wiele wieków ma piękności.«

Pułki dziewcząt w Chinach. Ilekroć cesarz Yung-Kwan wyjeżdza, towarzyszy mu 1000 dziewcząt na koniach. Taki rodzaj okazałości nie ogranicza się na samym cesarskim dworze. Znajdują się przykłady w historyi chińskiéj, że nawet rządzcy prowincyjów pozwalali sobie tych osobliwych rozkoszy. Schih-hu, rządzca w Schau, wybudował przepyszny pałac z okazałością wschodnią, w którym więcéj niż 10,000 osób mieszkało, t. j: mnóstwo najpiękniejszych dziewic bogato przystrojonych, wróżbitów i astrologów, i zręcznych łuczników. Najznakomitszy oddział tworzyły piękne, smukłego wzrostu kobiéty, jezdzące na koniach w bogate rzędy przybranych i składające straż przyboczną. Skoro Schih-hu wyjeżdżał dziewczęta zostawały się w pałacu, grając na instrumentach, i wyprawiając tańce, zabawiały gości, przy zbytkownych stołach — gdy tymczasem lud umierał z głodu na ulicach. —

Król perski i jego chłopi. Król perski sprasza co roku włościan na ucztę do siebie, i tak ich wita uprzejmie: »Wy nas żywicie, My nad bezpieczeństwem waszém czuwamy. Gdy więc nawzajem potrzebni sobie jesteśmy, żyjmyż ze sobą, jak bracia, w przyjaźni i zgodzie.«

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.